Komitet Centralny PZPR wybrał nowe władze partyjne

Tow. EDWARD GIEREK I SEKRETARZEM KC

PRZED KILKU DNIAMI, 20 grudnia 1970 roku odbyło się VII plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Członkowie Komitetu Centralnego przedyskutowali i ocenili sytuację w naszym kraju, jaka wytworzyła się w wyniku robotniczych wystąpień i tragicznych zajść na Wybrzeżu. Pisaliśmy Wam o tych wydarzeniach w poprzednim numerze.

Plenum Komitetu Centralnego przyjęło rezygnację towarzysza WŁADYSŁAWA GOMUŁKI z funkcji I Sekretarza KC i członka Biura Politycznego w związku z jego ciężką chorobą.

Plenum powołało na stanowisko I Sekretarza KC PZPR towarzysza EDWARDA GIERKA, dotychczas członka Biura Politycznego i I Sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach.

Komitet Centralny dokonał również dalszych zmian w składzie Biura Politycznego i Sekretariatu KC.

Plenum zobowiązało Biuro Polityczne do rozpatrzenia w ciągu najbliższych dni możliwości poprawy sy-

C. d. na str. 2

Rok na dryfującej krze

Wołą stacja BIEGUN PÓŁNOCNY 16" !

SAMOLOT wytraca wysokość w rejonie bieguna względnej niedostępności. Już niedaleko „Biegun Północny 16": radziecka badawcza stacja polarna na dryfującej krze w centrum Morza Arktycznego. W tyle za „Ilem" zostaje północny biegun geograficzny. Pod samolotem — olbrzymie pola lodowe, poprzecinane jakby rzekami pełnymi wody. Już widać znaki! „Il" ma lądować na tej właśnie krze. Ludzie, którzy pierwszy raz przybywają drogą powietrzną do serca Arktyki, zamierają ze strachu. Zlądują tam? Wśród tych zwałów lodu? O krok od urwiska lodowatego brzegu?

Ale pilot jest artystą, zna Północ jak własną kieszeń. Lądowanie odbywa się bez żadnych przeszkód. Tylko za wyładowanym samolotem wlecze się po lodowym lotnisku tuman śniegu wzniesiony huraganem silników. Już otwarto luki bagażowe. Do samolotu zbliżają się brodate postacie z psami. To załoga „BP 16", która spędziła już na krze noc polarną. Teraz nastąpi zmiana. Weterani odlecą na Wielką Ziemię, a specjalnymi samolotami przyleci nowa załoga, przywiezione zostaną zapasy i wyposażenie.

C. d. na str. 4 – 5

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 104 (1992) 29 grudnia 1970 r. Cena 50 gr

Rozwiązanie konkursu błyskawicznego

AZYMUT — POLSKA 1980

Na nasz KONKURS BŁYSKAWICZNY z dnia 11 grudnia napłynęło ponad 1300 meldunków. Oto jego zwycięzcy, właściciele 20 piłek, które zostaną wysłane pocztą.

„Pierwsza dziesiątka"

1. **Małgorzata Uchańska** z Gdyni Orłowa
2. **Stanisław Wronkowski** z Bydgoszczy
3. **Krzysztof Kluczewski** z Niegowanic, pow. Zawiercie
4. **Mirosław Szaraniec** z Nowej Huty
5. **Zastęp** „Harnasie" ze Szk. Podst. nr 22 w Bielsku-Białej
6. **Marek Łuczak** ze Staniewic, pow. Sławno
7. **Krzysztof Miksa** z Koszalina
8. **Mariusz Andrusiów** z Osowca, pow. Opole
9. **Drużyna „Czerwonych Beretów"** z Turoszowa
10. **Roman Bonin** z Czerska, pow. Chojnice

oraz 10 zwycięzców wyłonionych drogą losowania:

1. **Zbigniew Pośłada** z Kupnientyna, pow. Sokołów Podlaski
2. **Zbigniew Michałowski** z Lublina
3. **Halina Figurowicz** z Ostrołęki
4. **Jerzy Jasiński** z Przasnysza
5. **Maria Kleszcz** z Nieszkowic pow. Bochnia
6. **Jacek Kuczmowski** z Zamościa
7. **Marian Wilczarski** z Solca Kujawskiego
8. **Michał Szreder** z Grodziska Maz.
9. **Iwona Szeliga** z Jaworzna
10. **Bohdan Banach** ze Sztutowa

Wszystkim zwycięzcom serdecznie gratulujemy!

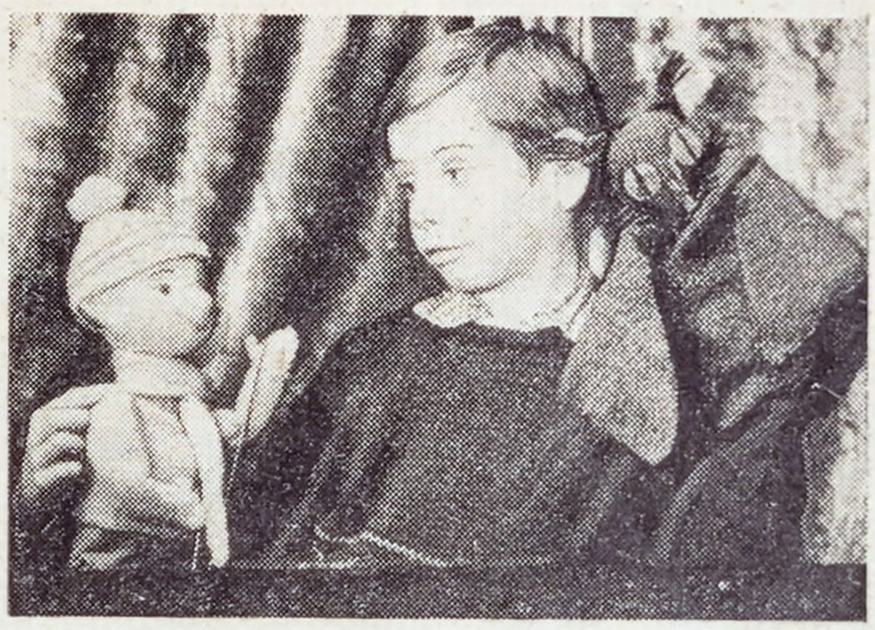

Zimowy wieczór w PROMYKU

NAJMŁODSI mieszkańcy osiedla „Energetyka" w Warszawie swój wolny czas spędzają w Klubie Dziecięcym „Promyk".

Wejdźmy tam. Obejrzymy wspólnie przebieg interesującego wieczoru.

Taki wieczór można spędzić nie tylko w „Promyku". W każdym niemal mieście, osiedlu znajdują się świetlice dziecięce prowadzone przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, czy też kluby osiedlowe działające przy spółdzielniach mieszkaniowych.

Teraz, podczas ferii, gdy zmierzch szybko zapada, warto odwiedzić w świetlicy kolegów i wspólnie zorganizować ciekawą imprezę.

Zapraszamy teraz na str. 2 do Klubu Dziecięcego „Promyk".

Towarzysz Edward Gierek I Sekretarzem KC PZPR

Dokończenie ze str. 1

tuacji materialnej rodzin, w których rodzice najniżej zarabiają lub obciążeni są obowiązkiem utrzymania większej ilości dzieci. Rodziny te bowiem najbardziej odczuły w swoich budżetach skutki dokonanej ostatnio zmiany cen. „Musimy na ten cel wygospodarować niezbędne środki" — stwierdził w swoim wystąpieniu radiowo-telewizyjnym towarzysz Gierek.

Mówił on i o innych sprawach bolących ludzi pracy, Waszych rodziców — o trudnościach z jakimi borykają się pracujące kobiety, o warunkach mieszkaniowych, o sprawach młodzieży. Tymi sprawami zajmie się również kierownictwo partii.

Kończąc przemówienie transmitowane przez radio i telewizję towarzysz Gierek apelował o ład, porządek i spokój, co jest pierwszym warunkiem dla spokojnego rozwiązywania różnych problemów. „Zwracam się również z gorącym apelem do Was młodzieży polska — robotnicza, chłopska, studencka i szkolna — powiedział. — Wasza żarliwość, Wasza młodzieńcza energia są wielkim skarbem Ojczyzny, który jedynie dla jej dobra i dla jej rozwoju wykorzystany być powinien."

NOWE WŁADZE PARTYJNE

CZŁONKOWIE BIURA POLITYCZNEGO: Edward Babiuch, Józef Cyrankiewicz, Edward Gierek, Piotr Jaroszewicz, Stefan Jędrychowski, Stanisław Kociołek, Władysław Kruczek, Ignacy Loga-Sowiński, Mieczysław Moczar, Stefan Olszowski, Jan Szydlak, Józef Tejchma.

ZASTĘPCY CZŁONKÓW: Henryk Jabłoński, Mieczysław Jagielski, Wojciech Jaruzelski, Józef Kępa.

CZŁONKOWIE SEKRETARIATU KC: Edward Gierek — I Sekretarz KC PZPR, Edward Babiuch, Kazimierz Barcikowski, Stanisław Kociołek, Mieczysław Moczar, Stefan Olszowski, Artur Starewicz, Jan Szydlak, Józef Tejchma.

TOWARZYSZ EDWARD GIEREK urodził się 6 stycznia 1913 roku w Porąbce w pow. będzińskim w rodzinie górniczej. Miał zaledwie 10 lat, kiedy w wypadku w kopalni zginął jego ojciec. W Polsce o pracę było wówczas bardzo trudno. W 1923 roku wyemigrował więc z matką do Francji, gdzie od trzynastego roku życia pracował w kopalni jako górnik. Aktywnie działał we francuskich związkach zawodowych, a mając 18 lat — w 1931 roku — wstąpił w szeregi Francuskiej Partii Komunistycznej. Był aktywnym działaczem, kierował strajkami, działał w Robotniczym Towarzystwie Kulturalno-Oświatowym.

W 1934 roku został aresztowany za udział w strajku górników i wysiedlony z Francji do Polski. W trzy lata później powtórnie emigruje, tym razem do Belgii, gdzie znów pracuje jako górnik. Łącznie przepracował w kopalniach 17 lat. Działalność partyjną prowadzi teraz w szeregach Komunistycznej Partii Belgii. Z nastaniem hitlerowskiej okupacji walczy w tamtejszym ruchu oporu. Po wojnie brał udział w organizowaniu na terenach Belgii Związku Patriotów Polskich i przez dwa lata kierował działalnością Rady Narodowej w Belgii.

W 1948 roku powrócił do kraju i rozpoczął pracę w Komitecie Centralnym Polskiej Partii Robotniczej. Następnie pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji w Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Katowicach. Od roku 1954 jest członkiem Komitetu Centralnego, a od 1956 roku Biura Politycznego KC PZPR.

W dniu 20 grudnia br. na VII plenarnym posiedzeniu Komitetu Centralnego został wybrany I Sekretarzem KC PZPR.

Zimowy wieczór w PROMYKU

JA MAM PIEGI, ty masz piegi, więc się śmiejmy, przyjacielu — mówi Norbert Hofmann do pacynki (patrz zdjęcie na str. 1). Teatrzyk Kukiełkowy „Pacynka" już jutro występuje z premierą przedstawienia pt. „O gęsiareczce Kasieni i cudownych listkach jesieni". Pacynki są już gotowe — śmieją się kolorowymi buziami, a aktorzy swoje role mają doskonale opanowane. Przedstawienia odbędą się nie tylko w Klubie, zespół „Pacynki" uda się do swoich zaprzyjaźnionych rówieśników, mieszkańców Domu Dziecka na Starówce. Dzieci ze Starówki otrzymają także od swoich przyjaciół z Powiśla miłe upominki — maskotki, gry i książki.

TEKST: B. SKÓRSKA
FOTO: K. ADAMOWSKI

Podczas naszego pobytu w Klubie przyszedł tata jednego z chłopców i przyniósł stos pism technicznych dla dzieci. Opiekunka Klubu — pani Krystyna Klimecka — powiedziała nam, że dzieci przynoszą tu wszystko, co w domu wydaje się zbędne i niepotrzebnie zajmuje miejsce, a w świetlicy ma znaczenie nieocenionego skarbu. Są to ścinki futer, materiału, kolorowe papierki, kawałki drewna i drutu.

„Promyk" potrafi także zdobyć odpady surowcowe od różnych instytucji. Ostatnio na przykład dzieci otrzymały od Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu 30 kg ścinków gąbki i skaju, pozostałych z tapicerki „Fiatów". Z tego materiału dzieci wykonały śliczne przedmioty: futeraliki na okulary i klucze, paski, maskotki, kosmetyczki. Wszystko to znalazło się pod choinką jako prezent dla mamy, taty, babci czy młodszego rodzeństwa.

Zabawki na choinkę błyszczą i mienią się kolorami snów... Żeby tylko szybko nadszedł ten moment, kiedy będzie można ustroić w nie klubową choinkę. Potem — zaśpiewać kolędy i razem wypić gorącą herbatę. A gdy świeczki się wypalą wszyscy pod opieką wychowawczyń, do których tutaj mówi się „ciociu", pójdą na spacer po Warszawie lub do kina na ciekawy film.

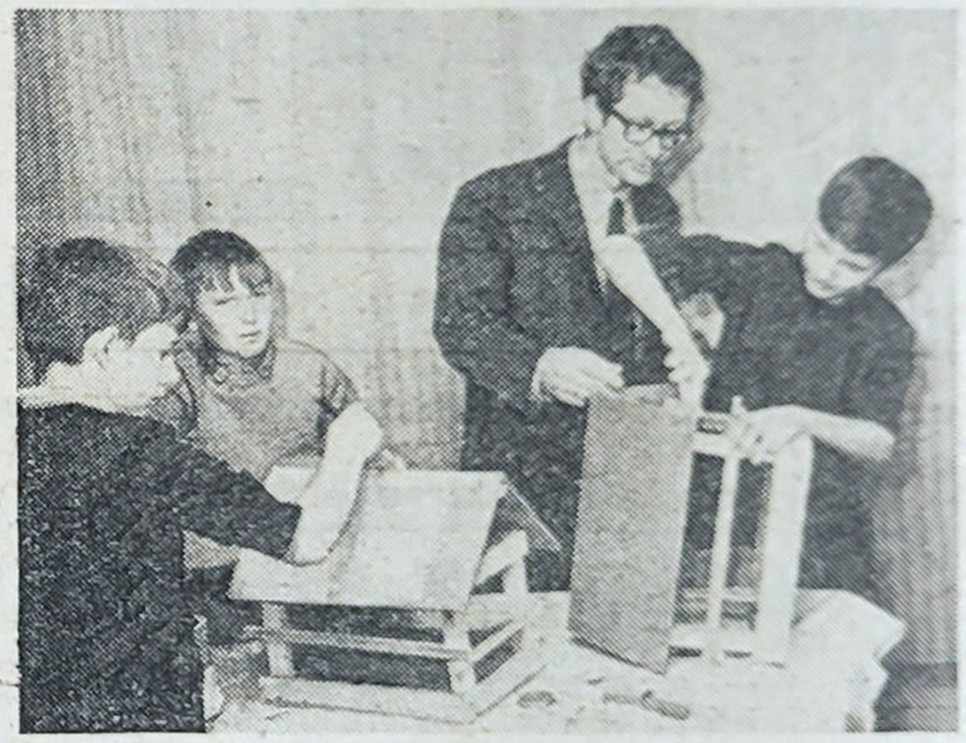

„Jesteśmy miłośnikami przyrody" — oto jedno z haseł, które w „Promyku" będzie aktualne podczas całej zimy. Przyjaciele przyrody wodzili rej w Klubie podczas kilku wieczorów. Zajęli jedno z większych pomieszczeń. Rwetes, stuk młotków, ostry zapach farby nitro. Nic dziwnego: zbudowanie 12 karmników wymaga sporo wysiłku i wytężonej pracy. Na osiedlowych trawnikach i na balkonach mieszkań umieszczono już 12 kolorowych domków dla ptaków. Podczas zimy ptaki z Powiśla nie zaznają głodu. Dyżurni codziennie będą oczyszczać domki ze śniegu i wysypywać świeży pokarm dla skrzydlatej gawiedzi.

HISTORIA NA ŚNIEGU PISANA

Brnęliśmy przez zaśnieżony las. Wokół nietknięta biel, ni śladu ludzkiej stopy. Nagle przed nami spod rozłożystego świerka prowadzi dziwny haft na śnieżnej bieli: dwie dziury krótkie boczne i dwie długie wzdłuż, i tak na zmianę.

— Zając tu sobie spacerował — poznałem od razu.

Gajowy jednak bacznie przyglądał się śladom.

— Nie był to spokojny spacer, za głębokie ślady, musiał uciekać w popłochu.

Nigdzie jednak nie widać odbicia stóp drugiego czworonoga. Idziemy naprzód, ciekawi zagadki. Dwieście metrów dalej ślad szaraka krzyżuje się z innym. Ten jest prostolinijny, dwie jednakowe dziury w równej odległości.

— Lis — zgaduję znowu i wydaje się, że mam już rozwiązanie. — Lis gonił zająca!

— Nie, ślady lisa są stare, wczorajsze a zająca świeże. Jakiś dramat rozegrał się tu przed chwilą... — stwierdza gajowy po dokładnym obejrzeniu dziur na śniegu.

Ślad prowadzi nas dalej. Za zakrętem drogi, tuż przed nami natrafiamy na szaraka. Przykucnięty pod świerkiem ledwie dyszy. Podrywa się i znów siada.

— Chory, pewnie chory.

Gajowy jednak kręci głową, widać nie mam racji. Zbliża się do zająca. Szarak znów podskoczył i opadł.

— Ranny, krew ma na sierści. Kto go tak urządził? — zastanawia się gajowy.

Rękami w grubych rękawicach chwyta zająca i dokładnie ogląda ranę.

— Gronostaj. Musiało się to stać tam pod świerkiem, skąd prowadzą ślady. Biedny szarak natknął się na norę małego drapieżnika. Ale i tak miał szczęście. Rana nieglęboka.

„Jak on się zna i czytać na śniegu potrafi" — podziwiałem gajowego.

Zająca wzięliśmy z sobą. Gajowy opatrzył mu ranę i chory szarak spędził z nami wigilię. **(bt)**

„WENUS-7" WYLĄDOWAŁA NA BIAŁEJ PLANECIE

Jeszcze nie skończyły się eksperymenty z pierwszym automatycznym pojazdem księżycowym — „Łunochodem 1" gdy świat obiegła nowa niespodzianka: 15 grudnia wylądowała na planecie Wenus stacja naukowa — jej imienniczka — „Wenus-7". Od momentu startu, 17 sierpnia br. upłynęło dokładnie 120 dni, tyle bowiem czasu trwał lot stacji do Białej Planety jak często nazywa się Wenus. „Wenus-7" pokonała odległość około 320 mln km. W czasie tej czteromiesięcznej podróży aż 124 razy nawiązywano ze stacją łączność radiową otrzymując ogromną ilość informacji naukowych o warunkach panujących na trasie lotu.

12 grudnia, gdy „Wenus-7" znajdowała się w odległości 1.300.000 km od planety Wenus rozpoczęły się przygotowania do lądowania. Na rozkaz radiowy z Ziemi chemiczne źródła energii elektrycznej aparatury lądującej zostały podłączone do baterii słonecznych. Jednocześnie aparat lądujący ochłodzony został wewnątrz do minus 8 st., aby przyrządy pokładowe i nadajnik radiowy mogły wytrzymać wzrost temperatury przy wchodzeniu w atmosferę Wenus.

15 grudnia rano „Wenus-7" zaczęła wchodzić w atmosferę planety. W tym momencie aparat lądujący oddzielił się od reszty stacji i z prędkością 11.600 m na sek. spadał na Wenus.

Po hamowaniu aerodynamicznym szybkość opadania zmniejszono do 250 m na sek. Następnie otworzyły się spadochrony, które jeszcze bardziej zwolniły lot stacji poprzez atmosferę. Równocześnie radiostacja pokładowa „Wenus-7" rozpoczęła nadawanie informacji przekazywanych jej przez urządzenia mierzące przede wszystkim temperaturę, ciśnienie i skład chemiczny atmosfery.

Ta niezwykła audycja radiowa z Białej Planety trwała aż 35 minut. Uczeni otrzymali setki zakodowanych informacji, które będą teraz dokładnie rozszyfrowywane i opracowywane.

*

Planeta Wenus krąży w mniejszej odległości od Słońca niż Ziemia. Jest ona oddalona od naszej dziennej gwiazdy „tylko" o 108 mln km, podczas gdy Ziemia o 150 mln km. Najmniejsze więc oddalenie Wenus od Ziemi może wynosić około 42 mln km. Ze wszystkich planet Wenus najbardziej zbliża się do Ziemi. Ale mimo iż jest ona najbliższą naszą sąsiadką wbrew pozorom znamy ją najgorzej. Przyczyna jest tylko jedna: Wenus otulona jest stale grubą warstwą chmur, poprzez które nic nie można dojrzeć na jej powierzchni. O warunkach panujących tuż nad powierzchnią planety, a także w jej atmosferze do niedawna można było snuć jedynie przypuszczenia. Ba, nie wiemy nawet jak długa jest doba na Białej Planecie.

Pewien postęp w badaniu Wenus rozpoczął się od serii lądowań automatycznych stacji radzieckich typu „Wenus", oznaczonych numerami: 4, 5, 6 i ostatnio 7 lub też amerykańskich „marinerów". Okazało się dzięki nim, iż atmosfera Wenus składa się w 97 proc. z dwutlenku węgla, a temperatura jej przy powierzchni planety wynosi aż plus 500 st. zaś ciśnienie dochodzi do 100 atmosfer!

I to właściwie wszystko co wiemy o Wenus. W dalszym ciągu trudno wyobrazić sobie jak wygląda jej powierzchnia. Przypuszcza się, że jest to sucha, gorąca pustynia pokryta pyłem lub popiołem. O istnieniu jakichkolwiek form życia na Białej Planecie — nie ma mowy.

(ST. B.)

Atmosfera Białej Planety jest bardzo gruba i gęsta, tak że przy powierzchni planety ciśnienie atmosferyczne wynosi 100 razy więcej niż na Ziemi. Wyobraźcie sobie teraz jakie siły działają na stację, która z szybkością kilkuset metrów na sekundę wpada w tak gęstą atmosferę. Obliczono, że przeciążenia wynoszą aż 400 g. (g — stała grawitacyjna Ziemi). Dla porównania: samochód jadący z prędkością 80 km/godz. gdyby wpadł na drzewo siła przeciwdziałająca wyniosłaby „tylko" 100 g. Stacja automatyczna „Wenus-7", którą widzicie na zdjęciu, tak została zbudowana, aby wytrzymać działanie tych wielkich sił.

Foto: CAF

RADIOFERIE Z TYSIĄCEM PRZYGÓD

Wszystkim którzy mają dostęp do radioodbiorników — proponujemy: włączcie do swoich wakacyjnych zajęć „Radioferie z tysiącem przygód" Godzinny program dla dziewcząt i chłopców nadawany w czasie zimowych ferii pod tym hasłem CODZIENNIE w programie pierwszym między godz. 15.05 a 16.00, powinien zainteresować wszystkich, nawet tych najbardziej wymagających. Hasło „tysiąc przygód" to nie przynęta. Ma ono swe uzasadnienie w przygotowanym programie. Znajdą się w nim zarówno przygody bohaterów popularnych i lubianych powieści, jak i wakacyjne przygody kolegów z całego kraju, czy też spotkania ze sławnymi podróżnikami.

Miłośnicy teatru radiowego otrzymają CODZIENNIE słuchowiska w odcinkach: wśród nich 9-częściowy serial „Wyspa skarbów" według R. L. Stevensona, „Doktor Dolittle i jego zwierzęta" według H. Loftinga.

Ważną pozycją programu będą ciekawe magazyny. Przygodowo-podróżniczy — „Na białym szlaku" — przyniesie relacje uczestników wypraw do krain Północy. Magazyn literacki „Posłuchaj, przeczytaj, odgadnij" zaprezentuje zagadki oparte na przygodach bohaterów powieści historycznych. Magazyny aktualności „Hallo, co słychać?" będą systematycznie proponowały ciekawe pomysły zabaw, dobrą muzykę i piosenki w nagraniach znanych zespołów.

W ostatnim dniu programu wakacyjnego — 3 stycznia — spotkamy się wszyscy na wspólnej radiowej zabawie noworocznej z niespodziankami. Czterdziestominutowa zabawa oparta będzie na haśle, którego treści naturalnie nie zdradzimy. Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody.

Wszystkich, którzy będą słuchać „Radioferii z tysiącem przygód" prosimy: nadsyłajcie swoje opinie o programie, życzenia i propozycje pod adresem: Polskie Radio Redakcja Audycji dla Dzieci i Młodzieży, Warszawa, skrytka pocztowa 46 „Radioferie".

A.R.K.

Kurczę wielkości kwoki

● **W południowoafrykańskiej wiosce Waalkraal, gdzie prowadzi się wielką hodowlę strusi, podrzucono wielkie jajo tego ptaka kwoce. Po 6 miesiącach wysiadywania jaja wylęgło się kurczę, które swymi rozmiarami niewiele odbiega od kwoki. Przybrana „matka" opiekuje się małym strusiem z taką samą troskliwością, jak i pozostałymi kurczętami.**

Motorowe narty

● **Na jednej z wystaw londyńskich zaprezentowano model „nart motorowych", jak je nazwali producenci. Jest to pojazd na płozach, który potrafi wjechać na dość strome pochyłości, może też być wykorzystywany jako siła pociągowa podczas kuligów.** **Foto: CAF**

Kieszonkowy telefon

● **Kieszonkowy telefon bezprzewodowy skonstruowali Japończycy. Można się z niego łączyć bezpośrednio ze zwykłą państwową siecią telefoniczną. Aparat ma rozmiary trzech paczek papierosów, waży 630 gramów i zasilany jest z baterii. Do wybierania numeru wywoławczego abonenta służy zwykła tarcza numerowa.**

Od Fiata do Mustanga

● **Jedna z nielicznych w Polsce fabryk miniaturowych aut-zabawek znajduje się w Toruniu. Wyrabia się tu setki tysięcy pojazdów w 9 wzorach. Cała seria jest bardzo pomysłowo skompletowana i daje niejako przegląd produkcji światowej od Polskiego Fiata do amerykańskich Mustangów. Obecnie serię powiększono o wóz strażacki, wyrzutnię rakiet i reflektor przeciwlotniczy.**

Sztuczny delfin

● **W Leningradzie skonstruowano sztucznego delfina, który wykonuje wszystkie ruchy, jak prawdziwy. — Pływa, nurkuje, wyskakuje z wody i jest łudząco podobny do żywego. Kierowany jest on zdalnie, przez radio. Delfin ten nie jest bynajmniej zabawką. Służy do doświadczeń nad ruchami delfinów w wodzie, a uzyskane spostrzeżenia są wykorzystywane w konstrukcji łodzi i statków.**

ZIMA NIEUSTAJĄCEJ PRZYGODY

CHOĆ NAJKRÓTSZY DZIEŃ W ROKU mamy już za sobą, to jednak w dalszym ciągu wieczory są długie i nie zawsze można je zapełnić ciekawymi zajęciami. Jest co prawda radio i telewizja, ale dostarczają one rozrywki biernej: siedzisz i tylko słuchasz albo oglądasz...

— Zaraz, zaraz — pomyślałem sobie wyłączając telewizor. — Ciekawe, co też robili wasi rówieśnicy, kiedy jeszcze nie było radia ani telewizji, kiedy sklepy nie były pełne różnych zabawek, gier i tym podobnych rzeczy?

I tak powstał pomysł tej strony „Świata Młodych". Przypominam na niej zabawy waszych dziadków z okresu, kiedy sami mieli mniej więcej tyle lat co Wy, a więc

ZABAWY Z KOŃCA XIX WIEKU

Ryciny pochodzą z książek wydanych w owym czasie. Dziś nas może trochę śmieszą, ale tak dawniej rysowano i tak wyglądali ówcześni ludzie...

JERZY DĄBROWSKI

WIECZÓR KUGLARZY

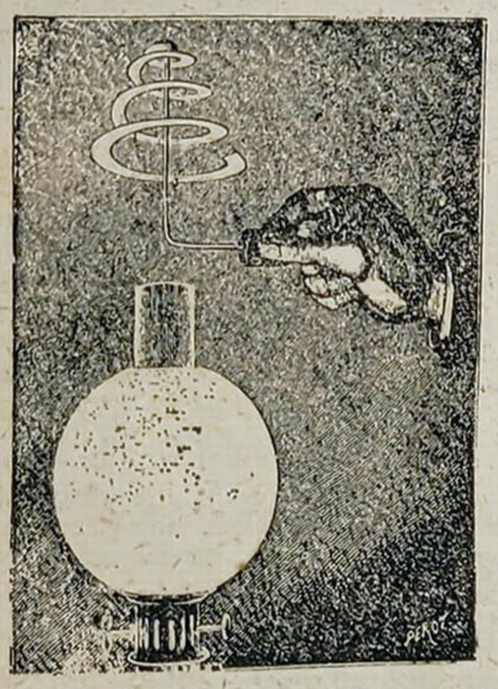

CIEPLNY WIATRACZEK

Wytnij koło z cienkiego kartonu lub dość sztywnego papieru. Zaznacz środek. Następnie w tym samym kółku wykonaj spiralne nacięcie, ale NIE DO SAMEGO ŚRODKA. Powstanie figura taka jak na rysunku. Jeśli teraz szczyt owej figury podeprzesz od spodu zaostrzonym drutem i całość umieścisz nad żarówką lampy — wiatraczek zacznie się sam kręcić. UWAGA: drutu nie wolno wbijać w karton!

Taki wiatraczek umieszczony WEWNĄTRZ abażuru daje kapitalne efekty świetlne na jego powierzchni!

Na kawałku białego papieru rysujemy OŁÓWKIEM ZAMACZANYM W WODZIE dowolną figurę np. trójkąt. Następnie delikatnie kładziemy tę kartkę na powierzchnię wody, rysunkiem do góry, Teraz należy wypełnić wodą CAŁĄ WEWNĘTRZNĄ CZĘŚĆ FIGURY. Najlepiej wykonać to przy pomocy pędzelka. Trzeba to zrobić bardzo ostrożnie, tak aby wewnątrz rysunku powstało niewielkie wodne wzniesienie.

Wystarczy teraz dotknąć GŁÓWKĄ OD SZPILKI (nie ostrzem jak na rysunku!) powierzchni owego wzniesienia — najlepiej przy brzegu naszego rysunku — aby CAŁA KARTKA zaczęła się przesuwać po wodzie do punktu A! Ruch kartki występuje niezależnie od kształtu narysowanej przez nas figury. Sprawdziłem to dokładnie.

TAJEMNICZA KARTKA

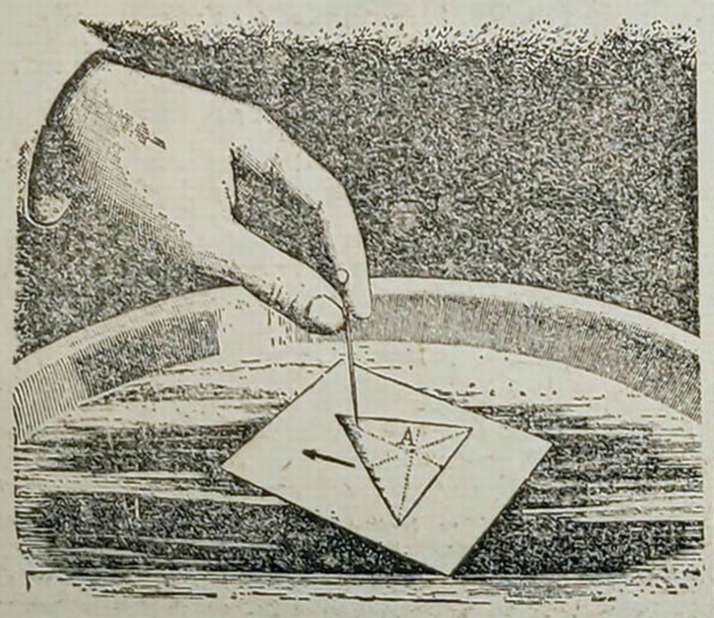

WYSTĘP TEATRZYKU CIENI Z MUZYKĄ BUTELKOWĄ

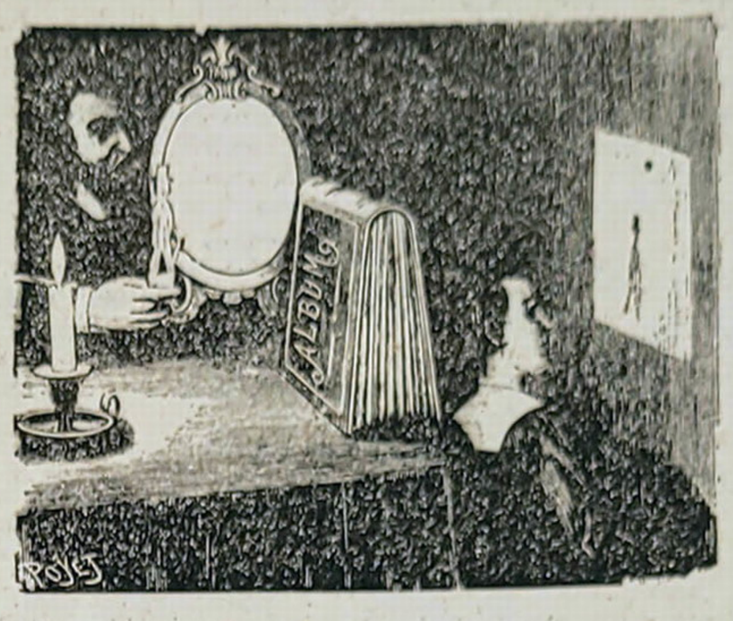

Oto najprostszy teatrzyk cieni, jaki sobie można wyobrazić. ŹRÓDŁO ŚWIATŁA — oczywiście dzisiaj będzie nim zwykła żarówka (o ostrym świetle, a więc nie mleczna ani matowa!), LUSTRO i EKRAN zasłaniający światło (może być duża książka, jak na rysunku). Cała genialność tego teatrzyku polega na tym, że postacie w nim występujące WYŚWIETLA się na ścianie. Oczywiście SYLWETKI musicie sobie wymyślić i wykonać sami — wedle uznania.

Rysownik, który to wszystko tak pięknie przedstawił, pomylił się tylko rysując cień od książki jaśniejszy niż cała ściana. Możemy mu ten szczegół wybaczyć, bo całą resztę wykonał na piątkę.

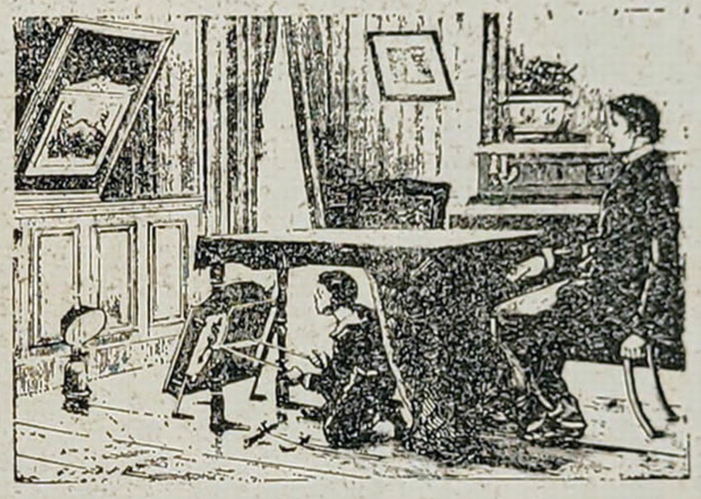

Druga wersja teatrzyku — dla tych, którzy dysponują dużym lustrem wiszącym pochyło i którzy lubią majsterkować. W tym wypadku trzeba zrobić scenę i kukiełki na patykach. Pracy jest więcej, ale za to występ może oglądać kilkanaście osób, gdyż cała scena odbija się w lustrze.

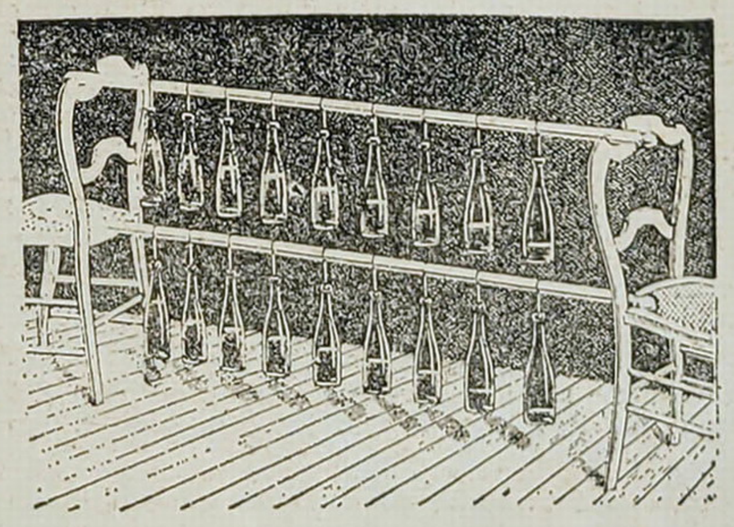

Oczywiście nasz występ nie może się odbyć bez muzyki. BUTELKOWE CYMBAŁY wykonujemy według projektu przedstawionego na rysunku. Najpierw zawiesza się odpowiednią ilość PUSTYCH BUTELEK na dwóch kijach od szczotki, a potem dostraja je do odpowiednich tonów wlewając do każdej butelki pewną ilość wody. Strojenie przeprowadzamy według: gitary, cymbałków, pianina, harmonijki ustnej itp. Gra się na tym tak jak na zwykłych cymbałkach, uderzając delikatnie cienkimi patyczkami w butelki.

ZRĘCZNOŚĆ TO NIE WSZYSTKO...

Tę zabawę zręcznościową polecam nie tylko Wam, ale i dorosłym. Najciekawiej zresztą wyglądają zawody, w których biorą udział razem dzieci i dorośli.

Trzymając rękę tak jak na rysunku należy — na początek — jednym ruchem złapać położoną na łokciu jedną monetę. Sam próbowałem i najlepszą okazała się moneta jednozłotowa. Kiedy wytrenujecie łapanie jednej monety, kładziecie dwie (JEDNA NA DRUGIEJ), potem trzy, cztery i tak dalej. Ja doszedłem do sześciu... Wygrywa ten, kto złapie najwięcej monet.

Stajesz w takiej odległości od ściany, aby po zgięciu się w pół dotknąć ściany głową. Nogi wyprostowane w kolanach, stopy złożone razem. Całe ciało w skłonie tworzy KĄT PROSTY. Teraz bierzesz do ręki krzesło, podnosisz je i w tej pozycji próbujesz się SPOKOJNIE wyprostować. Łatwe, co?

TAJNA INFORMACJA: tego się w ogóle nie da zrobić! Żeby nie wiem co!

TO JEDNAK JEST MOŻLIWE

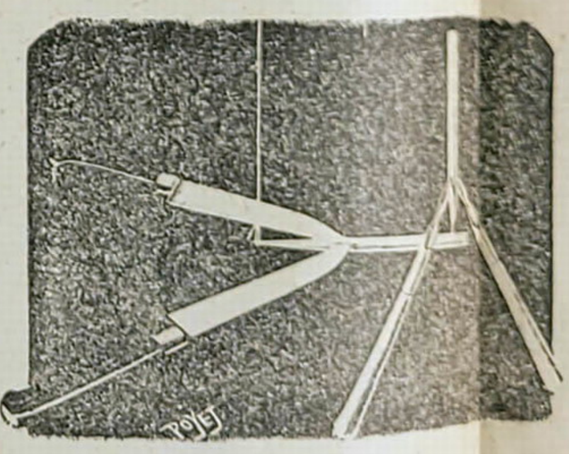

Zdawać by się mogło, że taka konstrukcja nie może się utrzymać w równowadze. A jednak.. Stare książki z zabawami (jak wtedy mówiono — „naukowymi") pełne są takich właśnie propozycji. Możecie sobie zresztą samemi wymyślić ich nieskończenie dużą ilość. Dowcip polega tu na takim wyważeniu poszczególnych elementów, aby PUNKT CIĘŻKOŚCI CAŁEGO UKŁADU był dokładnie W MIEJSCU PODPARCIA. Dawniej używano do zabaw tego rodzaju również pogrzebaczy, łopatek, łyżek, widelców, ołówków itp.

MEDINET HABU

KARTKA Z NAJDAWNIEJSZEJ HISTORII

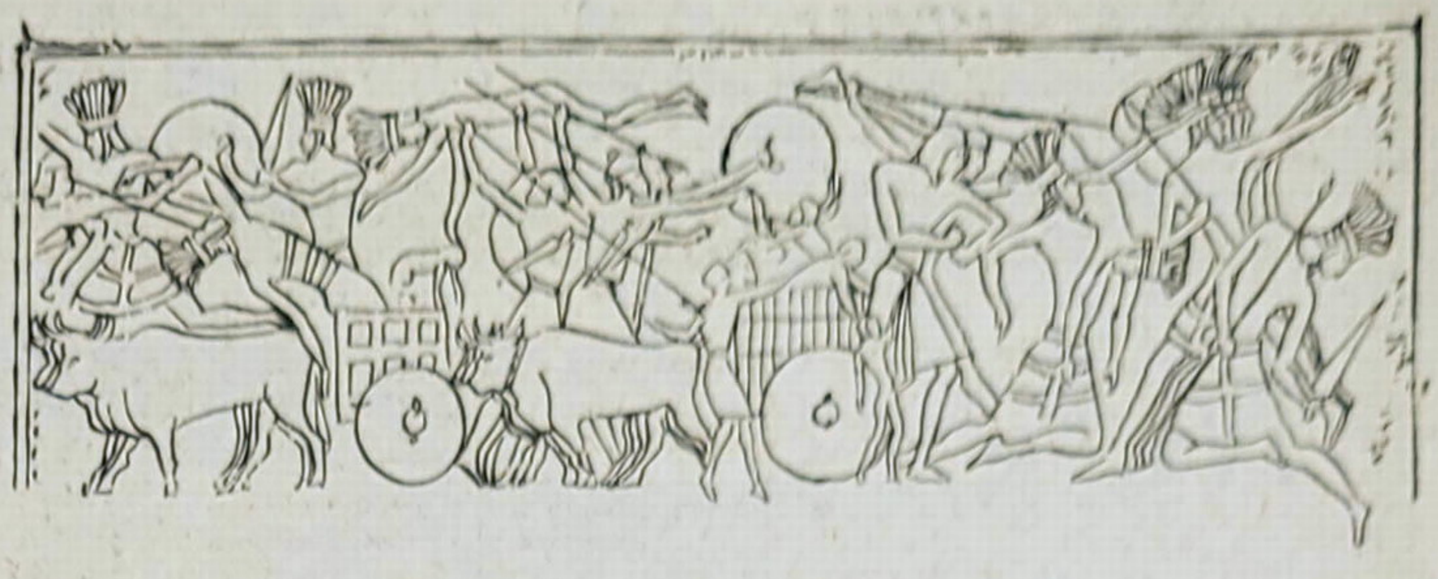

Naprzeciw Luxoru nad Nilem, tam gdzie wznosiły się niegdyś mury stubramnych Teb, istnieje miejscowość zwana Medinet Habu, wsławiona wielką, świetnie zachowaną świątynią faraona Ramzesa III.

Wysoka brama pokryta napisami oraz płaskorzeźbami prowadzi do pawilonów pałacowych i potężnych pylonów sanktuarium boga-Ramzesa.

Mury świątyni od fundamentów do szczytu pylonów wypełniają tysiące wersetów hieroglificznych oraz płaskorzeźby o niezwykłej tematyce. Tłumy żołnierzy egipskich walczą na lądzie i na morzu z dziwnymi wojownikami w pióropuszach, uzbrojonymi w okrągłe tarcze, dzidy i miecze. Ich wozy o kołach tarczowych — zapełnione wojownikami, kobietami i dziećmi. Wre śmiertelna walka; zwyciężają Egipcjanie.

Co to za ludy napadły na Egipt, z kim walczą żołnierze faraona?

Cofnijmy się o 31 wieków, aby zrozumieć co się wydarzyło i jakie nieszczęścia groziły wówczas państwu nad Nilem.

Około roku 1150 przed naszą erą „Ludy Morza" — groźni wojownicy, mieszkańcy wysp Morza Egejskiego i Peloponezu — wyruszyły na podbój świata. Tysiące ich maszerowało wzdłuż wybrzeży Małej Azji, a jednocześnie wielka flota płynęła morzem, towarzysząc siłom lądowym. Padła już Cylicja, zajęto wyspę Cypr wycinając jej obrońców, a dumne państwo Hetytów konało w zgliszczach miast i osiedli. Nie obroniła się Fenicja, a Tyr, Sydon i Byblos stały się kupą gruzów. Strach padł na Egipt.

Ale Ramzes III nie kapituluje. Gromadzi wielką armię na lądzie i morzu, ogłasza pospolite ruszenie. Cały Egipt rusza na północ, by bronić ojczyzny przed strasznym najeźdźcą. Wreszcie pod Peluzjum zwierają się obydwie potęgi. Faraon dwoi się i troi zagrzewając swoich do walki. Najeźdźcy nie wytrzymują egipskiego natarcia; łamią się ich szeregi, padają tysiące zabitych. Jednocześnie na morzu łucznicy królewscy zasypują gradem strzał marynarzy wroga i topią dziesiątkami ich okręty. Zwycięstwo!

Egipt odparł najeźdźców i obronił swe istnienie, ale było to już ostatnie wielkie zwycięstwo w dziejach kraju faraonów.

„Ludy Morza" zatrzymały się między Morzem Śródziemnym a rzeką Jordan w ziemi Kaanan i tam pozostały walcząc z kolei z inwazją Izraelitów.

Długo jeszcze wspominano w Egipcie groźne ludy Peleset, czyli Filistynów, a kraj, gdzie na zawsze zamieszkali, od ich imienia nazwano Palestyną.

Tekst i rysunki:
MIECZYSŁAW KOŚCIELNIAK

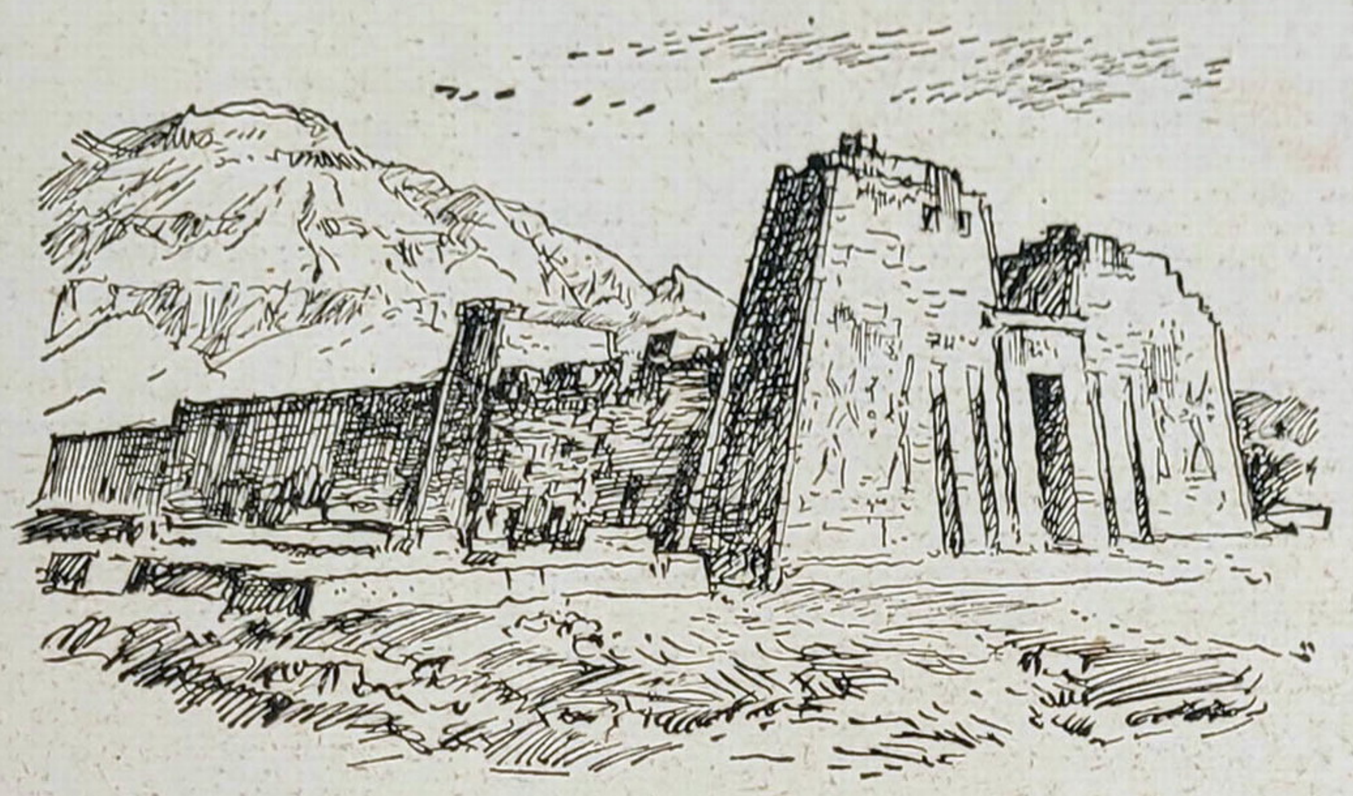

C. d. ze str. 1

ARKTYCZNY MOST POWIETRZNY

NA STACJI „BP 16" zaczęła się krzątanina. Trzeba przygotować lodowe lotnisko na przyjęcie ciężkich samolotów transportowych. Prawie wszystkie ręce chwytają za łomy, kilofy, łopaty. Traktorzysta Tolik dokonuje cudów przy pomocy swego gąsienicowego traktora-spychacza: ubija pole lodowe, wyrównuje pagórki i ostre lodowe grzebienie. Matwiejew — specjalista z „Polarnej Awiacji" — wyszukał miejsce na punkt dowodzenia. On właśnie będzie szefem tego arktycznego mostu powietrznego. Radiotelegrafista Pugaczow, po uporaniu się z ustawieniem masztu, wywołuje: — Tu stacja „Biegun Północny 16"! Tu „BP 16"! Meldujemy gotowość przyjęcia samolotów...

Wielka Ziemia wysłała pierwszą maszynę. Od tego momentu zaczął działać powietrzny most. W planie było dwadzieścia lądowań i tyleż startów oraz wyładowanie dziesiątków ton ładunku. Pierwszy „Il-14" przywiózł beczki: partię paliwa do silników elektrowni dla „BP 16". Polarnicy, podzieleni na brygady, pracowali dzień i noc. Zresztą trudno było odróżnić dzień od nocy, bo słońce nie zachodziło wtedy za horyzont. Był sierpień 1970 r...

WOŁA STACJA „BIEGUN PÓŁNOCNY 16"

NA KRZE I WŚRÓD CHMUR

GŁÓWNIE Matwiejew i Pugaczow byli na nogach przez okrągłą dobę. Spali dosłownie po kilka minut. Wielka Ziemia żądała cogodzinnych radiowych komunikatów o stanie pogody w okolicy lądowiska „BP 16". Samoloty wylatywały z baz na terytorium ZSRR i znajdowały się w powietrzu przez prawie 14 godzin. Po drodze do stacji lądowały na zapasowym lotnisku, gdzie uzupełniały paliwo. Radiostacja „Bieguna Północnego 16" bez przerwy utrzymywała z nimi łączność, naprowadzała ich na lotnisko na krze. Gdy samolot zbliżał się do „BP 16", Matwiejew z mikrofonem w ręce wychodził na bryłę lodową i osobiście, jak precyzyjny radar, sprowadzał „Iły" bezpiecznie na dół.

Oprócz wykonywania prac związanych z wymianą załogi, stacja ani na chwilę nie przerywała swej naukowej działalności. Uczeni mierzyli szybkość i kierunek dryfu, za pomocą nowoczesnych przyrządów badali ukształtowanie dna oceanu. Meteorologowie dokonywali obserwacji pogody, badań jonosfery. Oczywiście, w warunkach wytężonej pracy na dalekiej Północy, nieodzowne jest także dobre odżywianie.

MISTRZ JASZA I CHYTRY DOKTOR

POLARNICY mieli swą stołówkę — i świetlicę zarazem w solidnym drewnianym domku. Małe okienka pod sufitem niewiele wpuszczały światła. Tu wszyscy jedli. Tu zbierali się najchętniej wszyscy po pracy — naukowcy, radiotelegrafiści, pracownicy mostu powietrznego. Królował tu Jasza — kuchmistrz nad kuchmistrze. Jego słynne grzybowe zupy, pierożki z mięsem albo pieczone kurczęta — to były niepowtarzalne arcydzieła kucharskiego kunsztu. Każdy starał się zaprzyjaźnić z Jaszą.

Wieczorem w stołówce brodaci polarnicy z nieodstępnymi fajkami w zębach długo snuli wspomnienia. Mówili o trudnych polarnych lotach, o niebezpiecznych wyprawach z psimi zaprzęgami. Ale najchętniej opowiadali różne śmieszne przygody. Na przykład — o doktorze ekspedycji. Ów doktor, który niezbyt ufał swemu słuchowi, opracował cały system alarmowy z pustych puszek po konserwach, sznurków i pierścieni. „Włączał" tę instalację na noc obok swego domku, aby w razie pęknięcia kry hałas mógł go obudzić. System alarmowy stał się ulubioną zabawką psów ekspedycji. W nocy łaziły pod sznurami, powodując hałas. Biedny doktor kilkakrotnie wybiegał na mróz w samej tylko bieliźnie...

Swoją drogą — pęknięcie kry to katastrofa, której najbardziej obawiają się dryfujący na polach lodowych polarnicy.

A JEDNAK PĘKŁA

JUŻ WIĘKSZA CZĘŚĆ ładunków została przerzucona na krę mostem powietrznym: paliwo, węgiel, balony z gazem, artykuły spożywcze, które nie niszczeją na mrozie. Pięć osób z dziesiątki stanowiącej nową załogę było już na miejscu, kilku ludzi ze starej załogi odleciało na Wielką Ziemię. Trzeba było jeszcze przerzucić do „BP 16" pozostałą część ładunku. To zajęłoby dwa dni. I wtedy pękła kra. Akurat tam, gdzie było lądowisko. Ponad 4,5-metrowej grubości lodowa płyta pękła jak szkło. Na szczęście pęknięcie nie zagrażało stacji, ani magazynom sprzętu.

Matwiejew natychmiast zawiadomił o wypadku centralę. Przerwano loty. Nastroje ludzi z dryfującej stacji „Biegun Północny 16" znacznie się pogorszyły. Ale po dwóch dniach Pugaczow wybiegł z domku radiostacji z okrzykiem: „Leci! Leci do nas helikopter!"

Centrala postanowiła użyć po raz pierwszy w praktyce lotów na tych szerokościach turbośmigłowego helikoptera MI-3. Kiedy brzuchata ważka z warkotem zawisła nad „BP 16" — polarnicy podrzucali czapki do góry. Po kilku udanych lotach helikoptera akcję most powietrzny uznano za zakończoną. Na krze zostało 10 ludzi.

W chwili gdy czytacie te słowa trwa u nich polarna noc. Ale dziesiątka śmiałków prowadzi regularne badania na dryfującej krze w centrum Morza Arktycznego. Pracują, odpoczywają, czytają, słuchają radia. Jednak w głębi duszy czekają na moment, w którym nad horyzontem ukaże się znów słońce, a warkot samolotu obwieści przybycie „drugiej zmiany".

Oprac.
J. STYKOWSKI

Wynalazek W FABRYCE SNÓW

Barbara Tylicka

Rys. W. Lewiński

7

Mikołajek ze wstrętem odjął lunetę od oczu i poszukał wzrokiem Fabiana.

— Gdzie pan jest? — zawołał nie ujrzawszy go w pokoju.

— Tu, w kuchni. Chcesz jeść?

— Nie. W takiej chwili... niech pan przestawi lunetę, zobaczymy, co robi Natka.

— Nic tam sam nie ruszaj, zaraz idę.

— Szybciej, panie Fabianie kochaniutki, bo mnie może babcia wołać.

— Jednak ciekaw jesteś, co robi Natka. Myślałem, że ci już przeszło... — pan Fabian znów naciskał różne guziczki przy lunecie, przykładał do oka, i odkładał.

— Masz tu tę swoją Natkę. Tylko popatrz, bawi się lalką.

Mikołajek poczerwieniał ze wstydu i przystawił lunetę do oczu. Natka siedziała w ogrodzie przed domem i szyła dla lalki serdaczek. Nagle szybko zaczęła zgarniać łaszki, a lalkę ukryła w krzakach. Za siatką pojawił się Bick.

— Co robisz? — zapytał.

— Nic takiego, siedzę sobie. Ciekawe, gdzie jest teraz Red? Swena też nie ma, wiesz?

— Wiem. I Kuby nie ma, chyba z pięciu ich zginęło. Jutro może coś będę wiedział o Redzie...

— Myślisz, że Mikołajek się czegoś dowie? Ciekawe skąd?

Tu Mikołajek obejrzał się trwożliwie, czy też pan Fabian nie słyszy. Ale pan Fabian zajadał w najlepsze.

— Na pewno jutro przyniosę ci jakieś wiadomości — zapewniał ją Bick odchodząc.

— Dobrze, że ty nie zginąłeś! — krzyknęła za nim Natka i spąsowiała na twarzy. Wracając ścieżką do domu napisała na niej patykiem: „Kocham Bicka" i zaraz napis starła butem.

Mikołajek już dalej nie patrzył. Zamieszało mu się w głowie. Jak to, tego rudzielca, piegusa; coś takiego — nie pojmował.

— No co, już ci się znudził widok ukochanej? — zapytał pan Fabian.

— Pan to też... zaraz ukochanej. I... tam, na zebraniach kółka literackiego się wymądrza, a jeszcze lalka się bawi...

— Przecież to nic złego. A może nadmiar uczuć macierzyńskich? Bywa i tak.

— Ona się kocha w rudym Bicku...

— Mówiłeś, że w Redzie, czyżby mi się pomyliło?

— Mówiłem, mówiłem, ale okazało się, że w Bicku. Głupie te dziewczyny...

— Za baba nie trafisz. Kończymy już, Mikołajek, czas na kolację. Nikomu ani słowa, pamiętaj.

Mikołajek stracił już ochotę na jutrzejszy dzień w szkole, po którym sobie wiele obiecywał. Wszystko się wyjaśniło, zrobiło się smutno i nieciekawie. Jedno wiedział na pewno, że Bickowi nie powie ani słowa. Żeby się chwalił Natce, bohater.

Ale Bickowi właśnie najbardziej zależało na wiadomościach i czekał na Mikołajka już w szatni.

— Wiesz coś? — pytał szeptem.

— Uważaj, żebyś nie zemdlał, takie wiadomości.

— Zabili Reda? — pytał przestraszony.

— Natka kocha się w tobie — wypalił Mikołajek niespodziewanie dla samego siebie.

Piegi na twarzy Bicka przytłumiła czerwień.

— Nie wygłupiaj się! Co mi tu będziesz nawijał, nieważne. Mów lepiej o Redzie, co z nim?

— Na razie nie mam więcej nowin.

— Natka ci coś mówiła?

— O czym? — Mikołajek udawał, że nie wie, o co Bickowi chodzi.

— No, o tej miłości... rozmawiałeś z nią?

—, Nie rozmawiałem. Mam własne niezawodne źródła informacji. Możesz się przekonać, czy nie mam racji.

— E tam, chciałem tylko tak wiedzieć, czy ona sama... A w ogóle to mnie nie interesuje — odwrócił się na pięcie i odszedł.

Mikołajek jeszcze nie zdążył wyjść z szatni, gdy wpadła Natka i zaraz do niego:

— Wiesz coś? Mówią, że ich gdzieś daleko wywieźli, bo całą okolicę już przeszukano. A ci z sekty to mają rechocące żabki i teraz będą przesłuchiwać każdego, kto ma taką żabkę...

Mikołajek zbladł. Pomacał kieszeń. Niewinna żabka tkwiła tam spokojnie. „A miał im dzisiaj ją pokazać"...

— Sekta nie ma nic z tym wspólnego, a chłopakom nic się nie stało. Sami... — i nagle ugryzł się w język.

— Co sami? Ty coś wiesz...

— Nic nie wiem, przypuszczam — zreflektował się Mikołajek, ale Natka patrzyła na niego nieufnie.

— Może jutro będę coś wiedział... z policji — dodał, aby zatrzeć ślady. — Tylko nikomu ani słowa, pamiętaj.

— Dobra, do jutra — zgodziła się i pobiegła do klasy.

W klasie Mikołajek czuł na sobie spojrzenia wszystkich kolegów. „Bick musiał coś nagadać" — pomyślał i już do końca bardzo się pilnował, żeby niczym się nie zdradzić. Poczuł, że nagle Natka przestaje go interesować; i na nią, i na Bicka patrzy teraz jakby innymi oczami. Dzień w szkole mu się dłużył. Myślał o domu, o babci. Bał się, aby babcia się czym nie zdradziła, aby jej się czasem co nie stało. Niepokój o nią wzrastał z każdą godziną i na ostatniej lekcji nie mógł wprost wysiedzieć. Żabka w kieszeni jakby uwierała i drżał, aby nie nacisnąć guziczka. Żabi rechot się odezwie i wtedy co? Powie, że dostał od babci?!

Toteż ucieszył się bardzo, gdy zobaczył babcię w hallu. Przyszła po niego do szkoły jak nigdy. Skoczył do niej, objął za szyję i było mu wszystko jedno, że Natka otwiera ze zdumienia oczy.

— Nie jedziesz z nami, Mikołaj? — zapytała.

— Nie, idę z babcią! — krzyknął wesoło.

Na ulicy babcia przystanęła, poprawiła mu szalik i zapytała z niepokojem w wyblakłych niebieskich oczach:

— Nie zabierasz chyba żabki ze sobą do szkoły? Nauczyciele tego bardzo nie lubią...

— Mam w kieszeni, nikomu nie pokazywałem, babcia się nie martwi.

Przyjrzała mu się uważnie, podejrzliwie.

— Lepiej schować w domu i do szkoły nie zabierać — powiedziała jeszcze i już więcej o tym nie było mowy.

W domu jak w jakie święto wszyscy razem zebrali się przy stole. Przez dłuższy czas trwało milczenie. Babcia była niespokojna, ojciec bębnił palcami po stole, pan Fabian głęboko zamyślony coś sobie rozważał.

— Są jakieś nowe wiadomości? — zagadnął Mikołajek chcąc rozładować nastrój przygnębienia.

Nikt mu nie odpowiedział i stało się jeszcze bardziej ponuro. Pan Fabian zerkał na niego niespokojnie, babcia gniotła kulki z chleba. Mikołajek mrugnął do pana Fabiana chcąc go zapewnić: „Pamiętam o umowie".

— Jak tak dalej pójdzie, zaaresztują połowę mieszkańców Carmeltown. Ci sekciarze mogliby się opamiętać, na co im dzieci? — odezwał się wreszcie pan Cwok.

Policja jest w błędzie. Sekta nie ma z tym nic wspólnego.

— Jak to policja w błędzie? A pan wie lepiej, tak?

— A cóż to takiego policja, nie ludzie? Pewnie, że się myli. Zresztą oliwa zawsze na wierzch wypływa, a i świeca na ołtarzu ma szczypce co jej nos ucierają... — powiedziała babcia uśmiechając się do pana Fabiana.

— Ciekawe, gdzie te szczypce! Mama chyba żartuje.

— Może się i znajdą — wyrwało się chłopcu.

— Cóż wy tak przeciwko policji? Chłopców nie ma już trzy dni, rodzice się zamartwiają, to nie są żarty!

— Może żarty, może zabawa. Mało to chłopców ucieka z domu, potem wraca.

— Uciekają, jak im w domu źle, ale tu... Synowie zamożnych ludzi, w domu luksus, świat się wokół nich kręci i uciekają?! I jeszcze się wszyscy zmówili, tak? Ma pan pomysły! Policję chce pan instruować. A ten mały też się mądrzy... — pan Cwok wzburzony odszedł od stołu i znikł w swoim pokoju.

— Z dużej chmury mały deszcz. Chłopcy się znajdą i wszystko będzie po dawnemu — zakończyła babcia zbierając naczynia ze stołu.

C.d.n.

OSTATNI MOHIKANIN

Opracowanie tekstu wg. J. F. Coopera
Tibor
Cs. Horwath
Rysunki
Erno
Zórad.

145
Wygnałeś złego ducha?
Tak, ale został w jaskini. Nie wchodźcie tam! Chorą biorę do lasu, by ją wzmocnić ziołami. Wróci zdrowa...

146
Śpieszcie się, majorze! Chingachgook poszedł, aby zapewnić nam braterskie przyjęcie we wsi Delawarów...
Ja zostanę z panem!

147
MYŚLIWY UCIESZYŁ SIĘ, ŻE DAWID ZOSTAŁ. ŁATWIEJ ZNAJDĄ JEŃCA...
Jest tam!

148
WARTOWNICY NIE BRONIĄ IM WEJŚĆ

149
Dziękuję białemu bratu, ale Sokole Oko zapłaciłby życiem, gdyby ze mną stąd wyszedł...

150
Słuchajcie! Mnie nie grozi niebezpieczeństwo. Irokezi szanują mnie.

151
"JAK WSZYSTKICH POMYLEŃCÓW" - MYŚLI SOKOLE OKO. ALE DAWID UKNUŁ NA PRAWDĘ CHYTRY PLAN...

152
Unkas wróci zaraz, by cię uwolnić!

153
WYCHODZĄ SPOKOJNIE. ALE PO CHWILI WARTOWNIK SPRAWDZA, CO ROBI JENIEC.
UFF!

154
OD STRONY WSI SŁYCHAĆ WŚCIEKŁY KRZYK...
Szybciej! Gonią nas!

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. — 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-42. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.
Zam. 5000 K-69

Z lewej **PANDULEK W DUR** — czerwony piaskowiec, z prawej **PANDULEK W MOL** — żółty piaskowiec.

ZWIERZĘTA nie ZWIERZĘTA

ROZMAWIAM z panią Domicellą Bożekowską, znaną warszawską rzeźbiarką. Siedzimy w ogródku. Na niewielkim skrawku ziemi, będącym jeszcze kilka lat temu zapuszczonym i wyschniętym trawnikiem osiedlowym, rośnie teraz kilkaset gatunków różnych ozdobnych roślin: kwiaty, krzewy, drzewka, pnącza...

Między tym wszystkim — rzeźby. Pasują doskonale do otoczenia, przedstawiają bowiem... zwierzęta.

— Choć to może banalne; ale muszę ci powiedzieć, że zwierzęta interesowały mnie zawsze — mówi pani Domicella. — W podstawowej szkole lepiłam je z plasteliny, gliny; rzeźbiłam nieporadnie w korze, rysowałam kiedy się tylko dało. Nawet na lekcjach. Miałam w związku z tym sporo kłopotów. Wszyscy wiedzieli, że Lilka to ta, która nawet na matematyce rysuje lub lepi ukradkiem — koty, psy, zające, ptaki...

— A więc już wtedy chciałaś być rzeźbiarką?

— Nic podobnego! Po prostu chciałam być stale z nimi. Na lekcję nie mogłam przynieść konia, więc go sobie rysowałam. Dopiero znacznie później — kiedy już skończyłam szkołę powszechną — postanowiłam nauczyć się rzeźbić. Mieszkałam wtedy w Jeleniej Górze i zaczęłam jeździć do Cieplic, gdzie było coś w rodzaju szkółki rzeźbiarskiej prowadzonej przez prof. Rülke. Nauczył mnie naprawdę bardzo dużo, choć w jego pracowni byłam zaledwie rok. Później była szkoła średnia i sześć lat Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i Warszawie..

— Po skończeniu której rozpoczęłaś pracę już samodzielnie?

— Znowu się mylisz! Rozpoczęłam, ale... dalsze studia, tym razem na weterynarii. Bowiem właśnie wtedy zdałam sobie sprawę z faktu, iż niczego właściwie nie umiem. Oczywiście rzeźbiłam zwierzęta, chwalono mnie, wszyscy byli zadowoleni, tylko nie ja...

STO TYGRYSÓW

To co właściwie? — pytam. — **Pies-rzeźba był niepodobny do psa żywego, kot do kota, żółw do żółwia?**

— Odwrotnie! Wszystko to było za bardzo podobne. Rzeźba nie może być fotografią. Weź wypchanego słonia, zrób z niego gigantyczny odlew gipsowy pomaluj „pod kolor"

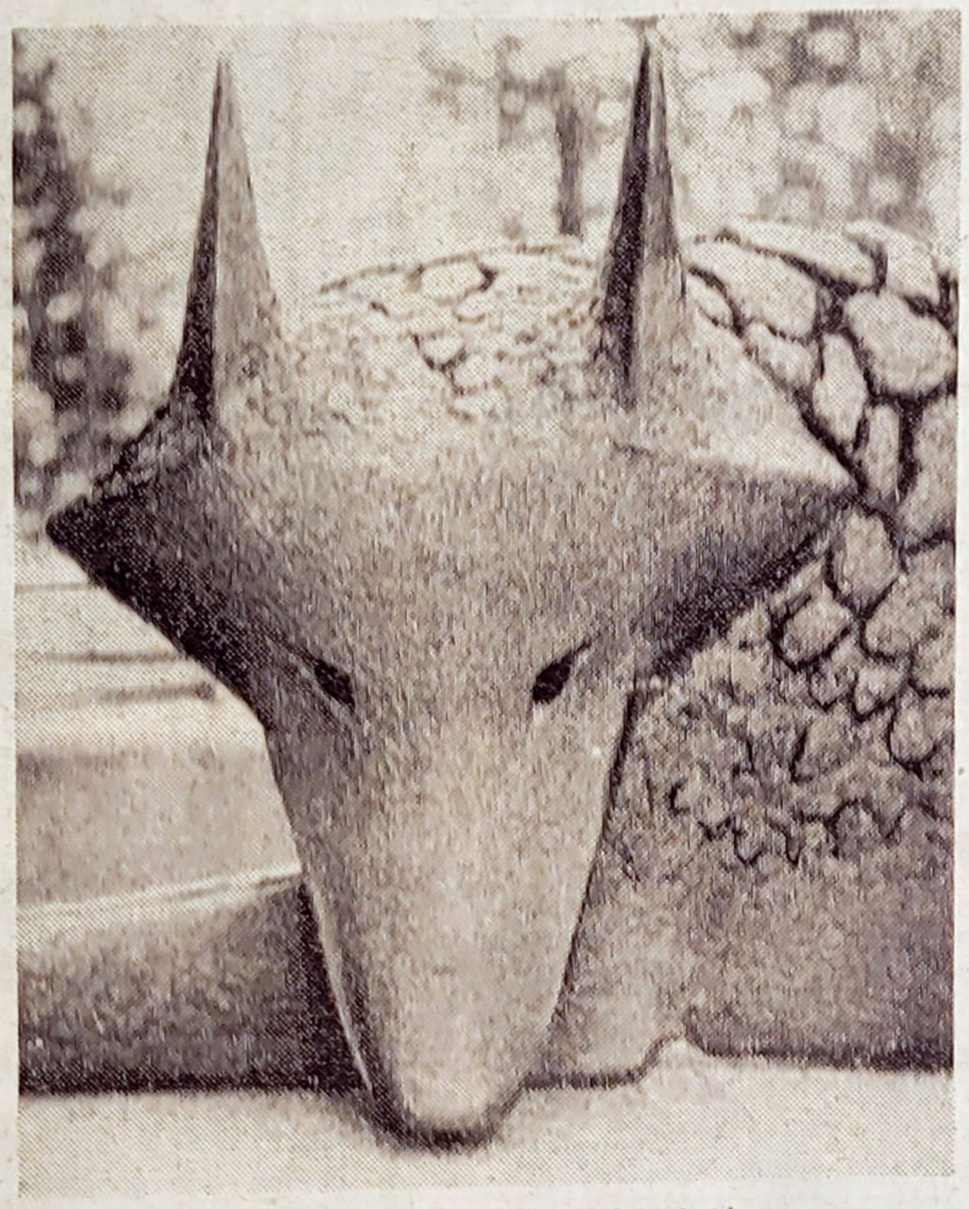

WILCZYCA, fragment — kamionka.

i postaw np. przed Ogrodem Zoologicznym.

— No i cześć. Będzie straszył...

— Wreszcie powiedziałeś coś sensownego! To będzie po prostu martwy słoń i nic więcej. A kawałek dalej — świat żywych zwierząt i roślin, zdumiewający, piękny świat, w którym stale dzieje się coś nowego, coś zaskakującego. Staję ze szkicownikiem np. naprzeciw wybiegu dla tygrysów. Zwierzęta czekają na karmienie. Są w ciągłym ruchu, lekko podenerwowane. Próbuję to narysować. Jeden, drugi, dziesiąty, setny szkic. Na każdym inny ruch, inny wygląd, inny nastrój. Znam te zwierzęta nie tylko z wierzchu, ale i „od wewnątrz". Wiem jaki mają kościec, jak są skonstruowane ich mięśnie, na co chorują, co jedzą, ile mają zębów... Uczyłam się tego m. in. na weterynarii. Właśnie po to chodziłam na wykłady.

— I teraz, wiedząc to wszystko i mając szkice, zabierasz się do pracy nad rzeźbą...

— Jeszcze nie! Jeszcze te wszystkie informacje muszę jakoś połączyć w jedność, **wyobrazić** sobie kształt np. tego jednego, jedynego tygrysa, który — jak dobrze pójdzie — stanie się moją rzeźbą. Zaczyna się nowe szkicowanie, projektowanie. I dopiero kiedy dokładnie wiem czego chcę — rozpoczynam pracę.

— Która trwa...?

— Tego się nie da powiedzieć. Może trwać kilka dni, czy kilka miesięcy, a nawet lat. To nie jest ważne. Najważniejsze jest to, co się dzieje w momencie, gdy już moja wizja, moje wyobrażenie jest zrealizowane. Dopiero wtedy zaczyna się...

— Na tym powinno się kończyć!

— Może i powinno, ale się nie kończy...

— Nie rozumiem.

— Przecież to proste — mówiąc to pani Bożekowska prowadzi mnie do wielkiej rzeźby w drzewie, leżącej na podłodze pracowni przylegającej do ogródka. Rzeźba przedstawia Fugę, sukę będącą mieszańcem wilka z psem domowym. Żywa Fuga skacze mi na głowę, ponieważ się bardzo lubimy, jest więc trochę zamieszania. Ale po chwili się uspokaja i już możemy dalej rozmawiać o jej portrecie.

— No więc widzisz, to jest tak. Tutaj miało być coś puszystego, coś bardzo puszystego... A tutaj te łapy, wyciągnięte jeszcze nie tak jakbym chciała... A w tym miejscu powinno się wyczuwać pod fakturą gładkość i napięcie... Niby to wszystko jest, ale to jeszcze nie to — mówi Lilka. Zapomina na moment o moim istnieniu, nachyla się, gładzi ręką drzewo, wykonuje nią kilka ruchów tuż nad powierzchnię rzeźby jakby próbowała w ten sposób wymodelować kształt, o którym wie wszystko, od którego jest zaledwie o krok. Potem zamyśla się na moment i mówi do siebie:

— Ja chyba nigdy nie zrobię rzeźby, z której będę zupełnie, do końca, zadowolona...

Jest w tej chwili naprawdę sama. Nie mogę jej w niczym pomóc. Podejrzewam, że w takiej sytuacji żaden człowiek nie może pomóc drugiemu człowiekowi...

Tekst i zdjęcia:
JERZY DĄBROWSKI

DOMICELLA BOŻEKOWSKA. Studia ASP Kraków i Warszawa. Dyplom 1953. Prace z zakresu rzeźby, ceramiki i grafiki. Udział w licznych wystawach m. in.:

WYSTAWY ZAGRANICZNE: 1964 Arezzo (WŁOCHY) 1966 Nancy (FRANCJA), 1967 Nancy (FRANCJA), Wiedeń (AUSTRIA), Sofia (BUŁGARIA), 1969 Faenza (WŁOCHY).

WYSTAWY INDYWIDUALNE: 1955, 1962, 1970 Warszawa.

WYSTAWY OGÓLNOPOLSKIE: 1965 XX-lecie PRL Warszawa, 1966 Festiwal Sztuki Warszawa, 1967 Festiwal Sztuki Warszawa, 1968 Ogólnopolska Wystawa Rzeźby.

WYSTAWY PLENEROWE: 1965 Orońsko, 1966 Opole, 1966 Kielce, 1969 Orońsko.

PUDLICA — kamionka szkliwiona

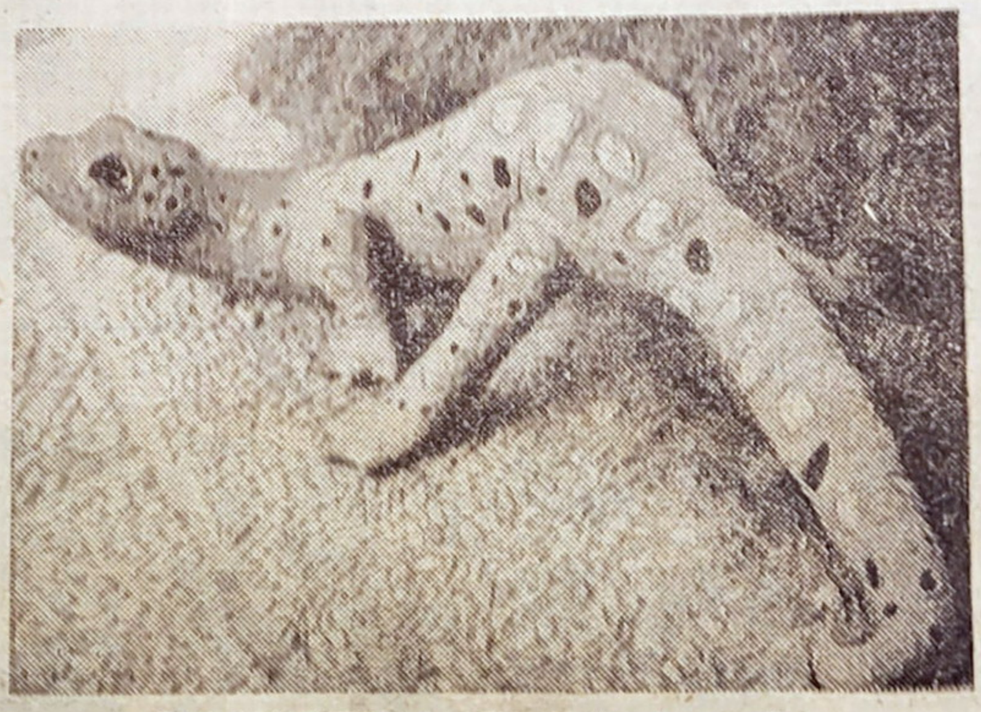

SALAMANDRA — kamionka i mozaika.